



*W ten Wielkanocny poranek
W każdej wiosce dzwony biją
Obwieszczając wieść przemilą:
Chrystus w nocy powstał z grobu,
Wreszcie przyszło nam zbawienie,
Wielkanocne cudu spełnienie.*

*Niech radosna ta nowina
Będzie Twemu sercu miła,
Niech się spełnią twe życzenia,
Wszystkie świąteczne pragnienia.
Wykrzykujcie Alleluja!
Pan tak dobry jest dla Ciebie,
On usunął grzechów cienie.*

**Spokojnych, pełnych wiary, nadziei i miłości
Świąt Zmartwychwstania Pańskiego
oraz wiosennego nastroju
życzy
redakcja Miesięcznika
Nasz Ludwin**

Zagrajmy w „oczko”, czyli 21 prywatnych pytań do ks. Edmunda Borycy, proboszcza parafii w Zezulinie

Kim ksiądz chciał zostać w dzieciństwie?

– Nie miałem sprecyzowanych marzeń. Pragnąłem jednak zapisać swoje imię w historii. Myślałem często o tym, żeby moje imię przynajmniej od czasu do czasu było wspominane...

Jakim był ksiądz uczniem?

– Sądzę, że gorliwym. W szkole podstawowej i średniej nie opuściłem ani jednej godziny zajęć lekcyjnych. Z jednym wyjątkiem, gdy cała klasa udawała się na wagar.

Kto był lub nadal jest księdza największym autorytetem?

– Zawsze miałem i mam tylko jeden autorytet – jest nim Mądrość Boga.

Pierwsze zarobione pieniądze?

– Pierwsze pieniądze zarobiłem w szkole średniej. Uczęszczałem do Technikum Mechanicznego w Kraśniku. Jeden dzień w tygodniu oraz cały miesiąc maj pracowaliśmy w warsztatach szkolnych Fabryki Łożysk Toczych. Fabryka płaciła nam pensję. Tak było przez cały czas trwania nauki w szkole, to jest przez pięć lat.

Czym jest dla księdza rodzina?

– Posłużę się słowami Pana Jezusa. On, jako Najwyższy Kapłan, postawił pytanie: „Któż jest moją matką? Którzy są moimi braćmi?” I dał następującą odpowiedź: „Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego”. Na wzór Chrystusa, rodzina dla księdza są na pierwszym miejscu ci, do których jest posłany. To oni nadają właściwy sens słowu „rodzina”. Dla tak rozumianej rodziny kapłan ma poświęcać swoje życie. Każdy z nas powinien traktować rodzinę jako ołtarz do złożenia ofiary ze swojego życia.

Największy sukces.

– Myślę, że jest nim utworzenie wspólnoty



Na misji w Kamerunie

parafialnej w Zezulinie. Spośród parafii archidiecezji lubelskiej liczących około jednego tysiąca wiernych, Zezulin jest jedyną, która może pochwalić się tak okazałą świątynią, domem parafialnym, dużym parkingiem oraz innymi dziełami zarówno w sferze materialnej jak też duchowej. Ten sukces jest owocem dobrej współpracy z parafianami.

Co jest w życiu najważniejsze?

– Ludzie mieszkający na wsi mają ogromną mądrość życiową. Jedną z ludowych maksym mówi: „Trzeba tak żyć, aby być blisko Boga i ludzi”. W życiu nie ma rzeczy ważniejszych.

Czego ksiądz w sobie nie lubi?

– Sądzę, że ciągle marnuję za dużo czasu. A życie tak szybko ucieka...

Jak spędza ksiądz wolny czas?

– Zazwyczaj nie spędzam wolnego czasu sam. Organizuję pielgrzymki i wycieczki dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Razem z parafianami odbyliśmy kilkadziesiąt wyjazdów w bliższe i dalsze zakątki Polski, Europy i poza nasz kontynent. Pielgrzymowaliśmy do Ziemi Świętej, Jordani, Egiptu (Góra Synaj), Lourdes, Fatimy, Medjugorie, Grecji (Śladami Świętego Pawła), Italii, Austrii, Ostrej Bramy. Nawiedziliśmy niemal wszystkie sanktuaria Polski.

Co księdz denerwuje?

– Zachowania tych, którzy do przesady przeżywają wydarzenia z zakresu polityki, imprezy sportowe, kicz telewizyjny i tym podobne rzeczy.

Co najbardziej śmieszy?

– Manifestowanie swojej obecności na portalach społecznościowych. Robią to dzieci, młodzież, dorośli, a nawet dziadkowie. Często im mniej ktoś ma do powiedzenia, tym mocniej siebie nagłaśnia.

Jaki jest sposób na głupotę?

– Nie oddawać się próżności. Wydobywać z głębi serca to, co jest duchowym pięknem człowieka. Pismo Święte woła do nas, abyśmy obfitali we wszelkie dobro, życzliwość i pobożność...

Polityka to...

– ...zbyt trudna sztuka dla tych, którzy odebrali Panu Bogu prawo głosu.

Najpiękniejsze miejsce na ziemi, które ksiądz odwiedził?

– Było tych miejsc sporo. O niektórych wspominałem powyżej. Piękne są wszystkie sanktuaria Europy. Nasza Częstochowa również. Dla mnie najpiękniejsze miejsca na ziemi to te, w których Bóg pragnął spotkać się z człowiekiem. Wspomnę jeszcze o Afryce. Podróżowałem pięciokrotnie do Afryki, głównie do Kamerunu. Przebywałem tam siedem miesięcy. Ogromne wrażenie zrobiła na mnie dżungla, pustynia



Przy kościele w Zezulinie
fot. Archiwum księdza Edmunda

i unikalne w skali świata góry Kamerunu z wysokim na ponad cztery tysiące metrów wulkanem o tej samej nazwie. Kilka miesięcy spędziłem w tropikalnym lesie wśród ludów Afryki. Odprawiałem kilka razy Mszę Świętą dla Pigmejów. Najpiękniejszym miejscem na ziemi jest jednak ...rodzinna wioska.

Ulubiony film.

– „Pasja” Mela Gibsona.

Ostatnia przeczytana książka.

– „Niezniszczalni”, autorem jest Joan C. Cruz. Książka ta opowiada o świętych, których ciała się nie rozkładają.

Jakiej muzyki ksiądz słucha?

– Religijnej i poważnej. Lubię też muzykę ludową.

Jaki ksiądz uprawia sport?

– Lubię chodzić po górach. Z dziećmi i młodzieżą wyprawialiśmy się w góry (przede wszystkim w Tatry) przynajmniej kilkadziesiąt razy. Cztery razy weszliśmy na Rysy. Tatry znam prawie na pamięć. Żaden szczyt polskich Tatr nie był dla mnie trudny do zdobycia.

Ulubione danie, napój.

– Sok pomidorowy, sok z buraków czerwonych, ziemniaki z zsiadłym mlekiem.

Na bezludną wyspę zabrałbym...

– Przede wszystkim Biblię. Wtedy nie byłbym sam. Słowami Biblii mówi Bóg. Czytanie Pisma Świętego jest rozmową z Bogiem.

Marzę o...

– Marzenia są nieodłączną częścią ludzkiego losu. Myślę, że najpiękniejszym marzeniem człowieka jest dostać się do Nieba. Jeżeli Pan Bóg jako Architekt i Stwórca nie powtórzył się w żadnym zakątku wszechświata, to jak urządził Niebo?

Pytała Gabriela Smyk

I Rusza Program „Rodzina 500+”

„Rodzina 500+” to nowe świadczenie wychowawcze w wysokości 500 zł miesięcznie przysługujące rodzinom wychowującym dzieci (zgodnie z ustawą o pomocy państwa w wychowywaniu dzieci Dz.U. z 2016 r. poz. 195). Wnioski można składać od 1 kwietnia 2016 r.

Program „Rodzina 500 +” dla mieszkańców Gminy Ludwin realizuje Ośrodek Pomocy Społecznej w Ludwinie – Dział Świadczeń Rodzinnych i Funduszu Alimentacyjnego. Jeśli wniosek zostanie złożony w ciągu pierwszych 3 miesięcy (od 01.04 do 01.07.2016 r.), rodzice otrzymają wyrównanie za cały okres od 1 kwietnia. Złożony wniosek uprawniać będzie do otrzymywania świadczenia wychowawczego do 30 września 2017 r. Następny okres przyjmowania wniosków rozpocznie się 1 sierpnia 2017 r.

Szczegółowe informacje na temat programu udzielane są pod nr tel. (81) 757 03 35 wew. 23 w godzinach urzędowania OPS (poniedziałek – piątek od 7.30 do 15.30).

(ops)



I Bezpłatnie usuwamy azbest

W dniach 18–29.03.2016 r. przeprowadzony jest nabór uzupełniający wniosków o udzielenie dofinansowania na pokrycie kosztów związanych z usuwaniem wyrobów zawierających azbest zlokalizowanych na dachach oraz posesjach. Nabór dotyczy jedynie wniosków od osób fizycznych.

Bezpłatne usuwanie azbestu objęte jest projektem pn.: „Pilotażowy system gospodarowania odpadami azbestowymi na terenie Województwa Lubelskiego wzmocniony sprawnym monitoringiem ilości oraz kontroli ich usuwania i unieszkodliwiania” w ramach Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy.

Wnioski należy składać w Urzędzie Gminy w Ludwinie w pokoju nr 12 (USC). Informacje dotyczące projektu można uzyskać pod nr tel. (81) 757 00 39.

(ug)



I Modernizacja gospodarstw rolnych

Od 31 marca do 29 kwietnia 2016 r. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa będzie przyjmowała wnioski o przyznanie pomocy na operacje typu „Modernizacja gospodarstw rolnych” w ramach poddziałania „Wsparcie inwestycji w gospodarstwach rolnych” finansowanego z budżetu Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014 - 2020. Wsparcie można otrzymać na inwestycje związane z:

- rozwojem produkcji psiat,
- rozwojem produkcji mleka krowiego
- rozwojem produkcji bydła mięsnego,
- racjonalizacją technologii produkcji,
- wprowadzeniem innowacji, zmianą profilu produkcji,
- zwiększeniem skali produkcji,
- poprawą jakości produkcji lub zwiększeniem wartości dodanej produktu.

Informacje na temat typu operacji

„Modernizacja gospodarstw rolnych” udzielane są w OR ARiMR i pod numerem bezpłatnej infolinii 800 38 00 84.

(ug)



Wieloryb w fokarium



fot. AF

Tak nazwałem zdjęcie u góry, ale oczywiście nie chodzi wcale o Grzegorza – tego sympatycznego gościa siedzącego na parkiecie. Ale o czym chcę napisać? Otóż o maratonie zumbi jaki odbył się 12 marca bieżącego roku w Radzynie Podlaskim. Dlaczego właśnie o maratonie? Dlatego, że wziąłem w nim udział i nie jako widz, tylko jako czynny uczestnik. I pewnie, że jestem na tym zdjęciu, stąd wieloryb w fokarium :-)

Oczywiście mam nadzieję, że moje cudowne koleżanki z grupy nie mają nic przeciwko temu, że nazwałem je „foczkami”.

Wracając do maratonu. To niesamowita impreza, w której udział brało grubo ponad dwieście osób, prawie same kobiety i nas trzech, nie licząc instruktora. Instruktorzy – profesjonaliści w każdym calu: 2,5 godziny intensywnego treningu, znaczy tańca, sportu i czego tylko dusza zapagnie. I nie ważne było ile kto ma lat: 10, 15, 20, 40 czy 50+.

Nieważna była pleć, czy stopień umiejętności. To wszystko było bez znaczenia. Ważna była atmosfera i energetyczna muzyka. Latynoamerykańskie rytmy, przy których świetnie się bawili – znaczy trenowali uczestnicy. Cała zabawa nie trwała długo, niecałe trzy godziny. Jednak uwierzcie Drodzy Czytelnicy, ten czas wymagał niezłego przygotowania kondycyjnego, co zaczęło być widoczne już po pierwszej

godzinie, gdy z parkietu zaczęli znikać pierwsi uczestnicy i co najdziwniejsze, pierwsi z parkietu schodzili ci młodszy. Na koniec maratonu organizatorzy rozlosowali drobne upominki, co było przyjemnym podsumowaniem imprezy. I co najważniejsze, chętnie pojedą z dziewczynami na kolejną.

Spytacie, skąd w ogóle się tam wzięłem? Ciekawe pytanie, ale odpowiedź jest banalna. Pojechałem dlatego, że uczestniczę w treningach zumbi w Ludwinie. Niestety jako jedyny facet, ale nie jest to żaden powód do wstydu. Nie będę ukrywał, że początki nie były łatwe. 133 kg – taki wieloryb, który wówczas udawał, że chce coś zmienić w swoim życiu. Dzięki cudownym dziewczynom, które mnie zaakceptowały w grupie, po 7 miesiącach treningów mogę powiedzieć „Dziękuję Dziewczyny”.

Panowie, nawet jeśli nie dotyczy to wszystkich, wcale nie trzeba pukać się w czoło na widok tańczącego faceta, tylko wziąć do roboty. Nie musi to być od razu zumba, czy aerobik, możecie skorzystać z innych form aktywności. Marsze, bieganie, siłownia przy orliku, czy w hali. Nieważne co to będzie. Ważne żebyście przestali narzekać na brak czasu i zasłaniać się milionem obowiązków. Pilot od telewizora służy do trenowania palców. Jednak od pilota brzuchy nie zmaleją!!!

(AF)

Zapraszamy na stadion Ludwiniaka

Rozpoczęcie rundy rewanżowej zbliża się wielkimi krokami. Inauguracja piłkarskiej wiosny w A klasie oraz rozgrywkach trampkarzy młodszych nastąpi w pierwszy weekend kwietnia. Seniorzy na wyjeździe zmierzą się z Kadatem Lisów, a natomiast młodzi piłkarze podejmą MUKS Kraśnik. Zapraszamy wszystkich sympatyków piłki nożnej na stadion Ludwiniaka.

Mecze Ludwiniaka w roli gospodarza w rozgrywkach A klasy Gr. III:

10.04.2016 (niedziela), godz. 15.30: Ludwiniak – Huragan Siostrzytów,
24.04.2016 (niedziela), godz. 15.30: Ludwiniak – GKS Niedźwiada,
03.05.2016 (wtorek), godz. 15.30: Ludwiniak – Oleśnia Oleśniki,
15.05.2016 (niedziela), godz. 15.30: Ludwiniak – Zawisza Garbów,
29.05.2016 (niedziela), godz. 15.30: Ludwiniak – GLKS Michów,
19.06.2016 (niedziela), godz. 15.30: Ludwiniak – KS Nasutów.

Mecze Ludwiniaka w roli gospodarza w Lubelskiej Lidze Trampkarzy Młodszych, Gr. 1:

03.04.2016 (niedziela), godz. 11.00: Ludwiniak – MUKS Kraśnik,
10.04.2016 (niedziela), godz. 13.30: Ludwiniak – Avia Świdnik,
24.04.2016 (niedziela), godz. 13.30: Ludwiniak – HEKSA Niedźwica Duża,
15.05.2016 (niedziela), godz. 13.30: Ludwiniak – Górnik Łęczna,
29.05.2016 (niedziela), godz. 13.30: Ludwiniak – Unia Wilkołaz,
11.06.2016 (sobota), godz. 11: Ludwiniak – Stok Zakrzówek.

(gs)



**Wielkanoc to czas przebaczenia i pokoju.
To czas niezmiętej miłości,
budzącej się wiary oraz nadziei, która zawieść nie może.
Z okazji Zmartwychwstania Pańskiego
wszystkim Mieszkańcom i Gościom naszej gminy
życzymy duchowej przemiany, głębokich przeżyć
i otwartych serc na drugiego człowieka.
Niech te piękne i radosne święta przyniosą zgodę,
pojednanie oraz wzajemną życzliwość.**

Wójt Andrzej Chabros

Pracownicy Urzędu Gminy

Przewodniczący Rady Gminy Wojciech Szymański

Radni Gminy Ludwin

Naszego chleba nie da się podrobić

ROZMOWA z Wojciechem Szymańskim, prezesem Gminnej Spółdzielni „SCH” w Ludwinie



Prezes Wojciech Szymański

Czy trudno jest upiec dobry chleb?

– Trudno, trzeba znać recepturę i do niej odpowiednio zastosować się. Z tym, że ta receptura musi być oparta, i tak jest w naszym wypadku, na tradycji. Oczywiście do tego potrzebna jest dobra mąka, dobry piec i dobry fachowiec.

Czy dobry chleb to tylko ten pieczony na naturalnym zakwasie?

– Naturalnie, że tak.

Ile trzeba go piec?

– Około dwóch godzin.

Czym różni się ten chleb, od tego z innych piekarni?

– Chleb z ludwińskiej piekarni jest wypiekany w oparciu o receptury tradycyjne, w piecu kamiennym na trzonie. To wszystko wpływa na jakość naszego chleba, co wyróżnia go od chlebów pieczonych w piecach elektrycznych bądź gazowych.

Czy chleb z Ludwina da się podrobić?

– Raczej nie, jego smak jest dosyć specyficzny.

Czym różni się dziś wypiek chleba w ludwińskiej piekarni od tego sprzed pół wieku?

– Od 50 lat jest to ten sam piec, opalany węglem. Jest tylko ulepszone palenisko. Jednak jeśli mówimy o technologii, to niczym nie różni się ona od tej dawnej. Dlatego właśnie nasz wypiek został także wpisany na listę Produktów Tradycyjnych Województwa Lubelskiego.

Ten chleb może poleżeć nawet tydzień, inne jeden dzień.

– Wynika to z braku polepszaczy. My korzystamy z naturalnego zakwasu, w którego skład wchodzi mąka, drożdże, woda, sól, natomiast tam gdzie zostaną dodane polepszacze chleb kurczy się, czerstwieje.

Stare przysłowie mówi, że nie z każdej mąki będzie chleb. W sklepach mamy ogromny wybór chleba i bułek, ale produkcja masowa to już coś innego. Słaba jakość mąki, dodawanie konserwantów i polepszaczy stało się niezbędnym dodatkiem do wyrobupieczony?

– Oczywiście, że nie, ale piekarnie stosują to do polepszenia wyglądu swojego chleba. My tego nie robimy, bo te „sposoby” nie mają wpływu ani na smak, ani na świeżość ludwińskiego chleba.

Czy klient nie ma wpływu na to co je?

– Przede wszystkim w smaku odróżni chleb na naturalnym zakwasie od tego na polepszaczach.

W Polsce nie brakuje piekarskich sieci, pieczywo wypieka się w supermarketach

i dyskontach. Czy warto zaufać takim wyrobom?

– Może nie wszyscy o tym wiedzą, ale jest to pieczone na półproduktach, dowożone tylko do miejsca wypieku i tam wypiekane. Z piekarnią ma to niewiele wspólnego. To jest taka pseudo-piekarnia. Ale ktoś wejdzie do takiego marketu, poczuje zapach, dotknie ciepłej bułki czy chleba i da się nabrać.

Jaki jest znak rozpoznawczy bochenka dobrej jakości?

– Musi być wybarwiony, w barwie tzw. słomkowo-herbacianej, mieć popękania, pomarszczenia i w środku po nagnieciu powinien zachować się jak gąbka. To świadczy o jego dobrej jakości.

Jakiego chleba należy unikać?

– Tego na polepszaczach, bo to chemia. Powinno się unikać jego konsumpcji.

Chleb z Ludwina jest oczywiście najbardziej znany, a co jeszcze wypieka się w piekarni?

– Oprócz różnego rodzaju chleba wypiekany drożdżówki, cebularze, ciastka kruche, maślane, ciasto półfrancuskie, no i oczywiście na okresy świąteczne ciasto okolicznościowe. Poza chlebem dość dobrze znany jest pączek, cieszący się popularnością szczególnie w okresie tłustego czwartku – Ludwińskiego Święta Smaku.

Który chleb jest zdrowszy: żytni czy pszeniczny? Dietetycy przestrzegają przed białym pieczywem.

– Zdania są podzielone, ale dla mnie żytni.

Ile rocznie w Ludwinie wypieka się pieczywa?

– Około 600 ton.

A w okresie świątecznym?

– W okresie bożonarodzeniowym wypiek wzrasta o około 300%.

Sezon letni to „chlebowe żniwa”?

– Jasne, że tak. Korzystając z atrakcyjnego położenia na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim przyjeżdża do nas wielu turystów, nie tylko z Lublina, ale też z całej Polski.

Jak daleko dowożony jest chleb ludwiński?

– W Lublinie mamy dwa sklepy, jeździmy do Turku i Łuszcza. Oczywiście jeszcze powiat łęczyński, gmina Spiczyn, około dziesięciu punktów Łęcznej i trzynaście punktów w gminie Ludwin. To jest obszar zaopatrywania chlebem z naszej piekarni.

Czy widzi pan jakieś zagrożenia na rynku chleba?

– Przede wszystkim złe nawyki żywieniowe młodzieży, ale również niezdrowa konkurencja, ukrywanie kosztów przez nieuczciwych producentów.

Czy kupuje pan chleb inny niż z ludwińskiej piekarni?

– Rozumiem, że to żart, więc proszę o kolejne pytanie.

To już ostatnie: co jest pana przysmakiem?

– Oczywiście chleb ludwiński, ale również wspomniany wcześniej pączek.

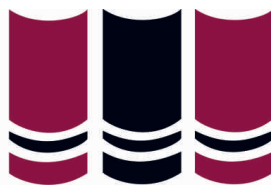
Rozmawiał Filip Ogórek



Wyroby z ludwińskiej piekarni
fot. Mariusz Zakostowicz (2)

Zaprojektowała logo dla biblioteki

Biblioteka w Puchaczowie ma własne logo dzięki Marcie Grabowskiej. To mieszkanka Ludwina, uczennica II klasy Zespołu Szkół im. Króla Kazimierza Jagiellończyka w Łęcznej.



Gminna Biblioteka Publiczna w Puchaczowie

Marta Grabowska jeszcze dwa lata była uczennicą naszego ludwińskiego gimnazjum, dziś uczy się w II klasie organizacji reklamy w „Jagiellończyku”. Jak sama mówi, ambicją nauczycieli tego kierunku jest, aby prace wychodzące z warsztatu reklamy służyły między innymi rozwojowi lokalnej społeczności.

– Uczę się w szkole niespełna dwa lata, ale owoce tej nauki już są widoczne – podkreśla Marta. – Miałam chwilę zwątpienia przystępując do nauki na tym kierunku. Ale okazało się, że nasze zajęcia są ciekawe, bardzo kreatywne i zróżnicowane, a jeden z naszych nauczycieli ma własną agencję graficzno-wydawniczą. Uczymy się rzeczy praktycznych. Lekcje w głównej mierze polegają na projektowaniu logotypów, wizytówek, papieru firmowego, ulotek, plakatów, prezentacji multimedialnych i innych materiałów reklamowych. Organizujemy kampanie reklamowe i sesje zdjęciowe, uczestniczymy w warsztatach z cyklu „Do it yourself” w lubelskim Domu Słów, gdzie ostatnio jedna z grup projektowała znaki na torby – informuje.

Wspomniany logotyp powstał w ramach zajęć z projektowania tzw. grafiki użytkowej, które prowadzi pani prof. Małgorzata Rodziewicz, znany i ceniony na naszym rynku grafik i projektant. – Wspólnie przeanalizowaliśmy znaki firmowe bibliotek w powiecie. Okazało się, że większość takowych nie ma. Praca nad logotypem trwała około 10 godzin, bo tyle właśnie lekcji z projektowania znajduje się w naszym tygodniowym planie zajęć. Dodatkowo korespondowałam mailowo z nauczycielką, aby „dopieścić” szczegóły, bo taka jest praktyka na tym kierunku. I jak to mówią: ciężka praca się opłaca. W noworocznym prezencie podarowaliśmy znak biblioteczny w Puchaczowie, za co instytucja serdecznie nam podziękowała. Cieszę się, że logotyp będzie jej służył. Oby jak najdłużej i jak najlepiej! – dodaje z uśmiechem zdolna drugoklasistka.

To nie jedyny godny podziwu projekt Marty. Współpracując z panią Rodziewicz, zaprojektowała również ulotkę szkoły, promującą aktualną ofertę „Jagiellończyka” na rok szkolny 2016/2017. Wydrukowano ją w 3 tys. egz. Na pytanie, czy jest z siebie dumna, odpowiada skromnie: – „Duma” to duże słowo. Mam natomiast satysfakcję, że nasze prace nie lądują w zapomnianych folderach, ale czemuś i komuś dobrze służą. Bo nie tylko moje projekty są doceniane. Również prace moich kolegów znajdują uznanie. Jedną z nich nagrodzono pierwszym miejscem w konkursie wojewódzkim, a inna otrzymała wyróżnienie, co dobrze wróży na przyszłość. A przecież, to dopiero początek naszej drogi – podkreśla Marta Grabowska.

Gabriela Smyk, (Jag.)

Rok temu odeszła od nas nasz Mama, to dla niej był ten trud...

Ekstremalna Droga Krzyżowa, czyli niedokończona lekcja wiary

Dlaczego niedokończona? Ponieważ Pan Bóg pokazał mi jak niestety mała jest moja wiara, jak łatwo można się poddać i nieważne czy jest to 5, 10, 20 czy 35 kilometr drogi długiej, bo 45-kilometrowej drogi. Może gdybym bardziej chciał, gdybym bardziej wierzył, jeszcze bardziej zaufałam Panu, dałbym radę. Niestety, stało się zupełnie inaczej. Cóż, mam do „pogadania” z Panem Bogiem i musimy sobie wspólnie parę kwestii wyjaśnić.

Ale od początku. Przygotowując się do tej EDK żyłem jedną myślą, że cały ten trud ofiaruję za Mamę, Kochaną Mamę, która opuściła nas równo rok temu – 17 marca 2015r. Wkrótce okazało się, że nie będzie to jedyna intencja. W kościele tuż po zakończeniu mszy świętej zagadnęła mnie siedząca obok przesympatyczna starsza kobieta.

Czy idzie pan na tę pielgrzymkę?

– Owszem – odpowiedziałem.

A czy mógłby pan pomodlić się za mojego wnuczka Bartka?

– Oczywiście – odparłem, uśmiechając się.

I tak miałem już drugą intencję. Nie znalazłem tej pani, nie wiedziałem kim jest Bartek, czy ma kłopoty ze zdrowiem, a może z prawem. A może jest zwyczajnym małym chłopcem. Jednak to wszystko jest chyba bez znaczenia, jeżeli ktoś potrzebuje modlitwy. Bo wtedy jakkolwiek „okazja” do tego by się za tę osobę pomodlić jest dobra. I cieszę się, że mogłem chociaż tak sprawić przyjemność tej przemilej staruszce, a uśmiech na jej twarzy był po prostu bezcenny.



Mam do pogadania z Panem Bogiem

Nie zapomnijmy o tym co najważniejsze

Wielki Tydzień i Wielkanoc to najważniejszy okres w roku. Przeżywamy Mękę Chrystusa, staramy się duchowo przygotować na Zmartwychwstanie Pańskie. Dla chrześcijan to święto ponad wszystkie.

Aby świętować mógł ktoś

Ale nie wszyscy w tym czasie mogą świętować, niektórzy z nas muszą pracować. Niestety są zawody, które nie mogą pozwolić sobie na wolną przerwę od pracy. Każdego dnia ktoś potrzebuje pomocy, na przykład lekarzy. Oni pracują 24 godziny na dobę, bo choroba i nieszczęścia nie wybierają. Podobnie mają policjanci czy strażacy. Pilną naszego bezpieczeństwa na drogach, abyśmy bez problemów dotarli do rodzin na święta. Ale to tylko początek długiej listy osób pracujących. Musimy pamiętać również o żołnierzach, strażnikach, kolejarzach, kierowcach, pracownikach stacji paliw, hotelarzach, dziennikarzach i wielu, wielu innych zawodach. Z pewnością nie jest im łatwo, ale taką wykonują pracę i muszą liczyć się z tym, że za którymś razem wypadnie im dyżur w świątecznym czasie. I choć może zabrzmieć to dziwnie – dla nich to dzień jak każdy inny. Dziś trudno już wyobrazić sobie sytuację, że w drodze na święta zabrakło nam paliwa,

Do 20 km wszystko było prawie dobrze. Czas szybko płynął, krok za krokiem, paciorek różańca za paciorkiem, modlitwa za Mamę i Bartka za modlitwą. Jeszcze nie wiedziałem, że moje dwie intencje będą jednymi z wielu podczas mojej drogi. Po VII stacji ilość intencji wzrosła w tempie niewyobrażalnym. Każdy krok zaczął być intencją, zgrabiałe dłonie, obolały kark, bolące nogi i ta myśl, że ja tylko ide, a Chrystus siedzi, dzwigał swój krzyż wiedząc jaki będzie koniec. On wiedział, że umrze, ja marzyłem, żeby dojść do końca.

Na początku drogi, przy kościele można było wziąć mały drewniany krzyżyk. Wiedzieliście on waży? 420 gramów. Jego ciężar wydaje się mały, banalny, bez znaczenia – po prostu symbol. Mnie się też tak wydawało gdy brałem go do ręki. Ciężar żaden. Ale tak się tylko wydawało. Po VII stacji Pan Bóg postanowił udowodnić mi, że mój mały krzyżyk waży o wiele więcej, niż ten który dzwigał Jezus, że każdy krok staje się intencją o kolejny krok, że każdy metr więcej powoduje coraz większy ból. Ja mogłem zostawić swój krzyżyk. Chrystus nie i ta myśl spowodowała, że mały drewniany krzyżyk był ze mną do końca mojej drogi, do 35 kilometra. I będzie zawsze po to, żeby przypominać mi o tym codziennie, że nie wolno wątpić, że nie można się poddawać, że chociaż upadamy, to należy wstawać.

Niektórzy mówią, że idą na Ekstremalną Drogę Krzyżową szukać Boga. Ja myślę, że on tam cały czas jest. Jest ze mną, z nami. On mówi do nas głośno i wyraźnie. Prostuje ścieżki, sprawia, że stawiamy kolejny i jeszcze jeden krok. Cóż, stało się tak, jak się stało, okazałem się za słaby, a może zbyt głuchy, żeby słuchać co mówi do mnie Bóg. Może zwyczajnie powinienem jeszcze bardziej Jemu zawierzyć, tak jak zrobił to moi przyjaciele, którzy doszli do końca. Pan Bóg zawsze daje nam szansę, zawsze chce, żebyśmy podejmowali swój trud na nowo, więcej i wciąż. Może w tym moim upadku też tak jest, teraz upadłem i się nie podniosłem, ale następnym razem będę jeszcze bardziej uważnie słuchał Pana. Cóż Panie Boże, mam

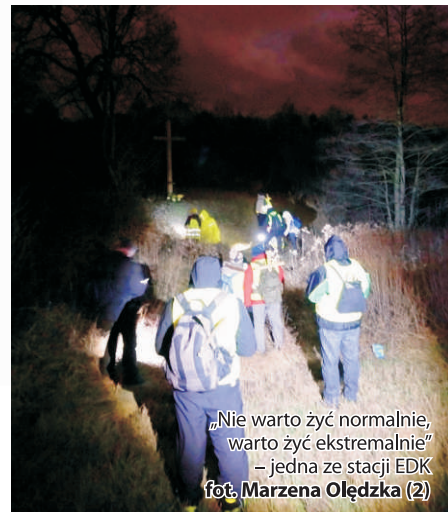
nadzieję, że pozwolisz mi dokończyć naszą rozmowę w drodze...

Dziękuję mojej żonie Uli, moim przyjaciółom Oli, Eli i Arturowi, za to że byli ze mną i mnie wspierali w tej drodze. Wierzę, że za rok znowu podejmę ten trud, a oni również będą mi towarzyszyli. Bóg Zapłać.

P.S. 1 EDK – modlitwa czy surwiwał? Nieważne jak jesteś przygotowany, jak ubrany, jakie masz buty, jaki nosisz plecak. Ważne czy chcesz słuchać Boga, czy chcesz z nim rozmawiać. Oczywiście, gdy złe się przygotujesz swoje szanse na skończenie wędrówki są małe. Jednak gdy zapomnisz, że twoim towarzyszem jest Pan Bóg, nie skończysz jej wcale.

P.S. 2 Na pewno oglądaliście nie jeden film religijny, na którym była scena zesłania Ducha Świętego. Nam coś takiego też się przytrafiło. Na początku drogi przy pierwszej stacji. Nagle zerwał się porywisty wiatr, było go nie tylko czuć, ale i słychać. Na twarzy poczułem deszcz i lodowate igiełki gradu. A myśl o Duchu Świętym była pierwszą myślą. On jest z nami...

Andrzej



„Nie warto żyć normalnie, warto żyć ekstremalnie”
– jedna ze stacji EDK
fot. Marzena Olędzka (2)

generalne sprzątanie, bo w końcu może nam się trafić „rodzinną” inspekcja czystości, a my możemy pobawić się w perfekcyjną panią domu. No i oczywiście musimy zrobić zakupy. Nie upieczemy przecież świątecznego mazurka bez odpowiednich produktów. I mogłoby wydawać, że jadąc do supermarketu z przygotowaną wcześniej listą już niczego nam nie będzie brakowało. Oczywiście jesteśmy w błędzie, bo wchodząc do sklepu nagle dostrzegamy wiele rzeczy, bez których moglibyśmy spędzić święta, ale jednak nie zaszkodzi dorzucić ich do koszyka. Szybko, ale też za późno orientujemy się, że zamiast wyjść z jedną siatką zakupów wychodzimy z trzema, zastanawiając się jak to możliwe. No cóż, odpowiedź jest jedna – to świąteczne promocje, reklamy, a nawet niewinnie lecąca muzyka, która ma tylko umilić zakupy, a w rzeczywistości wpływa na podejmowane przez nas decyzje. Marketingowe sztuczki, na które dajemy się złapać.

Po sprzątaniu, zakupach, pieczeniu, gotowaniu i przygotowaniu świątecznego stołu co nam jeszcze pozostało... Jedna, ale za to najważniejsza sprawa, która powinna znaleźć się na samym początku. To przygotowanie na Cud Zmartwychwstania. Nie zapomnijmy spotkać się z Chrystusem!

Katarzyna Tkaczyk

Niech wielbi Cię cały świat – Alleluja!

Wielkanoc jest najważniejszym ze świąt chrześcijańskich. Przygotowujemy się do niej Wielkim Postem, przez 40 dni. To czas wymagający wyrzeczeń, poświęcenia, spokoju, cierpliwości i pokuty. To czas rekolekcji. I tak przygotowani możemy wejść w Wielki Tydzień, czyli wyjątkowy moment – wydarzeń poprzedzających Zmartwychwstanie Pańskie.

Te dni są niezwykle bogate w treści, symbole i obrzędy. Pierwszym z nich jest Niedziela Palmowa. Niedziela zwana też Kwietną lub Wierzbną, jest wstępem do Wielkiego Tygodnia. Wprowadza ludzi w atmosferę wydarzeń bezpośrednio poprzedzających śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Tego dnia wierni uczestniczą we mszy, podczas której ksiądz święci palmy – symbol odradzającego się życia. Poświęcone mają chronić domy przed ogniem, a pola przed zarzą i gradobiciem. Wcześniej bito się nimi, co miało przynieść szczęście i zdrowie, w tym samym celu polykano też bazie wierzbowe. Na wsi, palmy wielkanocne przygotowywano własnoręcznie z gałęzi wierzby, bukszpanu i barwinka. Dzisiaj coraz częściej kupujemy je od ulicznych sprzedawców, czasem w ostatniej chwili przed nabożeństwem. Jest jeszcze kilka miejsc w Polsce, gdzie do poświęcenia przynosi się pięknie zdobione, kilkumetrowe palmy. Tak jest m.in. w Lipnicy Murowanej koło Bochni, gdzie co roku odbywa się konkurs na najdłuższą i najpiękniejszą palmę. Tego dnia na rynku, wyrasta las kolorowych palm sięgających nawet powyżej 30 m.

Przygotowania do Wielkanocy są czasem porządkowania nie tylko domów, ale i własnego wnętrza, poprzez liczne posty i umartwienia. Podczas wielkotygodniowych nabożeństw wierni kościoła katolickiego rozpamiętywają wydarzenia z ostatnich dni życia Chrystusa. W Wielki Czwartek kościół wspomina ostatnią wieczerzę oraz ustanowienie sakramentów: eucharystii i kapłaństwa. Do dziś praktykowany jest w ten dzień obrzęd umywania przez księży stóp dwunastu mężczyzn, tak jak uczynił to Jezus w Wieczniku. Po mszy kapłan przenosi Najświętszy Sakrament do „Ciernicy” upamiętniającej uwięzienie Pana Jezusa.

Kolejnym dniem Wielkiego Tygodnia jest Wielki Piątek. Jest to jedyny dzień w roku, kiedy nie sprawuje się mszy świętej, a także obowiązuje post ścisły. Powaga tego dnia nakazuje rozpamiętywać mękę Jezusa Chrystusa i Jego śmierć, podczas Drogi Krzyżowej na Gólgotę. Po złożeniu ciała wierni trwają w skupieniu, ciszy i modlitwie na adoracji Grobu Bożego Syna.

Wielka Sobota jest natomiast dniem cichej nadziei i modlitewnego trwania przy Grobie Pańskim. Wieczorem sprawowana jest uroczysta Wigilia Paschalna, podczas której święcone są woda i ogień. Tego dnia również święcimy potrawy. Początkowo odbywało się to w domach, ponieważ ksiądz święcił wszystko co zostało przygotowane przez gospodynię. Jedzenia było bardzo dużo: chleb, jaja, kolorowe pisanki, wędliny, mięso, baby wielkanocne, placki, baranki z ciasta, masło, chrzan, sól i pieprz. Później wierni zaczęli również przychodzić z potrawami do kościoła.



Ostatnia Niedziela Palmowa w Lipnicy Murowanej
fot. Żaneta Tryk

Wracając starali się zabezpieczyć gospodarstwa od nieszczytów, obchodząc domy trzy razy, zgodnie z ruchem wskazówek zegara.

Niedziela Wielkanocna to najradośniejszy dzień w roku liturgicznym, czyli dzień Zmartwychwstania Chrystusa. Ten szczególnie niedzielny poranek rozpoczyna się procesją rezurekcyjną, uroczystą mszą świętą i radosnym Alleluja!

**Alleluja Miłość Twoja
jak blask słońca nad nami wciąż trwa
Alleluja niech biją dziś dzwony
Niech wielbi Cię cały świat Alleluja**

Po powrocie do domu można spokojnie zasiąść do stołu, podzielić się święconymi potrawami i złożyć sobie życzenia wszelkiej pomyślności i zdrowia. Według tradycji stół świąteczny powinien być przykryty białym obrusem i udekorowany liśćmi bukszpanu. Na środku stołu stawiamy baranka, np. na łączce z rzeżuchy. Rzeżucha to symbol sił vitalnych i rodzącego się życia.

– Jak opłatek towarzyszył wigilii, tak na wielkanocnym stole królowało jajko, od wieków uważane za symbol początku i źródła życia. W ludowych wierzeniach jajo było lekarstwem na chorobę, urok, chroniło przed pożarem, zapewniało urodzaj i pomyślność. Wydmuszki pisanek wielkanocnych położone pod drzewami owocowymi miały je chronić przed szkodnikami. Wierzone, że rzucone w płomienie uszczupiają pożar. Do dekoracji stołu używano guszczypioru i owsa, które dziś zastąpiła popularna rzeżucha – mówi pani Barbara, pamiętająca dawne obyczaje.

Wszystkie pokarmy święcone w Wielką Sobotę mają swoje znaczenie. Chleb

ZMARTWYCHWSTANIE

symbolizuje Ciało Chrystusa, a jednocześnie jest podstawowym pokarmem chrześcijan. Wędlina oznacza zdrowie i dostatek, sól – oczyszczenie, natomiast chrzan siłę fizyczną. Jednak nie wszyscy wierni przynoszą te produkty, które zgodnie z tradycją powinny trafić do koszyczka wielkanocnego. Oczywiście w każdym znajdziemy jajka i pisanki oraz chleb i sól. Bardzo popularna jest też kielbasa i wędlina, ale tylko tradycyjnie wędzona. W niemal każdym koszyczku jest także baranek – symbol Chrystusa Zmartwychwstałego. Znacznie mniej wiernych umieszcza tam ser, chrzan czy masło.

Poniedziałek wielkanocny to radość głównie dla dzieci, czas zabawy i spotkań rodzinnych. Dawniej zwyczaj polewania się wodą znany był tylko na wsi, mimo to obchodzenie tego święta posiadało znacznie większą obrzędowość niż dzisiaj. Gospodarze o świcie wychodzili na pola i kropili je wodą święconą wbijając w grunt krzyżki wykonane z palm poświęconych w Niedzielę Palmową. Miało to zapewniać urodzaj i uchronić plony przed gradobiciem, w tym samym celu objeżdżano pola w procesji konnej. Takie zwyczaje do dzisiaj spotyka się zwłaszcza na południu Polski. W niektórych regionach przetrwała również tradycja polegająca na tym, że drugiego dnia Wielkanocy chłopcy oblewają dziewczęta a trzeciego jest na odwrót. (Więcej o śmigusie-dyngusie piszemy na stronie 5.)

Jak ważne są tradycje, wiemy o tym wszyscy. Trzeba je pielęgnować i przekazywać następnym pokoleniom. W dzisiejszym zabieganym świecie tym bardziej powinniśmy przywiązywać uwagę i powagę do rodzinnego celebrowania świąt oraz powracać do zwyczajów pielęgnowanych przez wieki. To przecież dzięki nim przeżywamy niezwykle, radosne, czasem magiczne i podniosłe chwile. To one sprawiają, że świąteczne dni stają się wyjątkowe, niezapomniane, pełne mocnych i głębokich przeżyć.

Alleluja!

Żaneta Tryk

Zapraszamy do redakcji.
Wszystkich chętnych, którzy chcą się rozwijać, mają świetne pomysły, interesują się dziennikarstwem, chcą tworzyć coś fajnego i uczestniczyć w ciekawych projektach, zapraszamy do współpracy.
Drzwi do redakcji „Naszego Ludwina” są zawsze szeroko otwarte dla każdego.

Redakcja:
 Urszula Grzesiuk, Karolina Kalinowska,
 Filip Ogórek, Gabriela Szyk, Kamil Sowiński,
 Rafał Tomczyk, Katarzyna Tkaczyk,
 Żaneta Tryk, Anna Węgorska, Artur Ogórek

Gminne Centrum Kultury i Sportu w Ludwinie
 Ludwin-Kolonia 20A, 21-075 Ludwin
 tel. (81) 757 03 60, e-mail: kultura.ludwin@wp.pl

RADOŚĆ

Trochę wody nikomu nie zaszkodzi...

Oblewanie wodą, piski, krzyki, a przy tym dużo śmiechu i zabawy – to oczywiście lany poniedziałek, obchodzony na wesoło. Choć nie każdy jest z tego zadowolony, a zwłaszcza pleć piękna. Bo zawsze i we wszystkim potrzebny jest dobry styl i umiar.

Prawdopodobnie śmigus-dyngus znany był jeszcze przed przyjęciem przez Polskę chrześcijaństwa i odbierany jako pogański zwyczaj, mający grzeszny podtekst. Mało kto z nas również o tym wie, że kiedyś traktowany był jako dwa oddzielne słowa, a zarazem dwa różne zwyczaje. Śmigusem nazywano bicie po nogach palmami lub witkami wierzby. Z kolei dyngusowanie oznaczało wykupywanie się pisankami od oblewania, także wspólne spotkania z rodziną i znajomymi połączone z poczęstunkiem i podarunkiem na drogę powrotną. Dopiero po XV wieku połączyły się w jeden obrzęd. Wskazuje na to m.in. wpis w pamiętnikach księdza Jędrzeja Kitowicza, pochodzących z epoki saskiej, że „lud wiejski, dosyć wiernie trzymający się obyczaju starego, pocieszny wyprawia dyngus alias śmigus, a mianowicie koło studzien. Parobcy od rana gromadzą się czatując na dziewczki, idące czerpać wodę i tam, porwany między siebie, leją na nią wodę wiadrami, albo zanurzają ją w stawie, a niekiedy w przerebli, jeżeli lód jeszcze trzyma”.

– U nas lany poniedziałek obchodzony jest na wesoło, przede wszystkim najmłodsze dzieci mają wtedy frajdę. Spotykamy się wszyscy w rodzinnym gronie i maluchy oblewają symbolicznie starszych, mają różó kolorowe pistolety na wodę i psikawki w kształcie jajek. Dostają za to słodczyce, pisanki i pieniążek – opowiada mieszkanka Rogóżna. – Czasami młodzi też włączają się do tej zabawy, ale wtedy to już oblewanie na całego, ganiają po domu czy podwórku i zachowują się jak małe dzieci – dodaje z uśmiechem na twarzy.

Kiedyś oblewanie wodą symbolizowało płodność, dlatego oblewano przede wszystkim panny na wydaniu. Ta dziewczyna, która nie została oblana, czuła się obrażona i zaniepokojona, gdyż oznaczało to brak zainteresowania ze strony miejscowych kawalerów i perspektywę staropaniństwa. Z kolei chłopiec, który oblał więcej dziewcząt mógł czuć większe szczęście i powodzenie w roku. Kiedyś panny miały prawo do rewanżu, ale dopiero następnego dnia, czyli we wtorek wielkanocny.

W różnych regionach zwyczaj ten inaczej wyglądał. Polewanie wodą mogło być związane z obfitymi plonami i ochroną przed gradobiciem. W Poniedziałek Wielkanocny gospodarze wychodzili z rana na pole i kropili je wodą święconą, żegnali się znakiem krzyża i wbijali w ziemię krzyżyki zrobione z palm święconych w Niedzielę Palmową.

Na wsiach śmigus-dyngus był o wiele bardziej żywiołowy i swawolny. Chłopcy wylewali całe wiadra wody na ładne i lubiane dziewczęta. Mimo że dziewczyny uciekały i chowały się, to w gruncie rzeczy były z tego zadowolone – im więcej wody na nie wylewano, tym panna miała większe powodzenie i wzięcie.

– Kiedyś chłopaki i dziewczyny zbierali się na wiosce, brali wiadra, butelki z wodą, garnki gliniane, duże kubki, co było pod ręką i zaczęli się wspólnie oblewać. Czasem szli do dziewczyn i oblewali całe chałupy. Potem chłopaki doszli do lepszego pomysłu. Robili sikawki z drzewa, w środku wiercili dziurę, do tego przyczepiali tłok okrecony kawałkiem materiału i naciągali wodę z wiadra. Później zaczęli robić te sikawki z ram od roweru, bądź starych rurek, wiadomo – kiedyś były trudne czasy, ale jakoś potrafili sobie poradzić. Sam takie robiłem. Szło się potem do dziewczyn, które miały przygotowane wiadra z wodą. Niestety chłopaki mieli przewagę, bo zasięg owych sikawek był daleki, a dziewczyny nie zdążyły wtedy uciec do domu. Trafiło się też tak, że stała woda w bali na pranie czy dla krów, łapali wtedy dziewczynę, wrzucali do bali i wypuszczali. Panny nie pozostawiały dłużne, również lały chłopaków. Jak takiego jednego dorwały cztery panny, to nie miał on lekko, zlały go od stóp do głów. Na szczęście nikt się z tego powodu nie gniewał, wszystko było na wesoło. A jak jednej panny nie oblali, to rodzice się gniewali, czemu tego nie zrobili, bo oznaczało to brak powodzenia dla niej – wspomina pan Alfred, mieszkaniec gminy Ludwin.

Ciekawy był jeszcze zwyczaj „przywoływanek” dyngusowych. Chłopcy z całej wsi zbierali się na największym w miejscowości placu. Tam ogłaszali rozpoczęcie „przywoływanek” i recytowali wierszyki o miejscowych dziewczętach, po kolei ze wszystkich domów. Chwalił je bądź ganili, nie szczędząc przy tym różnych napomnień, zapowiadając ile wody na którą poleją i czy jest ktoś, kto je od tego wykupi, tzn. czy znajdzie się kawaler, który stanie za



Ryciny pochodzą ze strony internetowej zhsiorin.blogspot.com

dziewczyną i ochroni ją od zbyt złośliwych psot dyngusowych. Dziewczyna, która była ładnie przywoływana mogła być spokojna. W następnym dniu przychodził do niej kawaler-zalotnik, polewał wodą, ale potem przez cały dzień towarzyszył jej i pilnował, by nikt więcej jej nie niepokoił, a więc jak mówi „przywoływanka” – stanie za nią.

Niemiły był natomiast los dziewcząt brzydkich, nielubianych, nieporządných i niegospodarnych. Takie zawsze przywoływano szpetnie, oblewano beztłostnie wodą i wysławiano ich wady, szpetotę, niechlujstwo, docinając złośliwymi epitetami, przy okazji szydząc z ich nikłych szans na zamążpójście.

W niektórych miejscach śmigus-dyngus obchodzony jest przez 3 dni. Drugiego dnia Wielkanocy chłopcy oblewają dziewczyny wodą, trzeciego dnia dziewczyny się mogą w ten sam sposób zrewanżować, a czwartego oblewa się inne osoby.

Obecnie tradycja polewania wodą zanika lub, co niestety jest coraz częściej spotykane, zaczyna przybierać wręcz chamski charakter. Niektórzy „dowcipnie” w ogóle nie patrzą na to kogo oblewają, czy matkę z małym dzieckiem, czy starsze osoby idące ulicą. Taka interpretacja zwyczaju nie jest ani przyjemna, ani symboliczna, zwłaszcza dla osób oblewanych. Dlatego drodzy rodzice i dziadkowie, opowiedzcie swoim dzieciom i wnukom jak to kiedyś wyglądało, zachęćcie do kultywowania tej pięknej tradycji, w przeciwnym wypadku za parę lat będziemy traktowali Poniedziałek Wielkanocny jak „zło konieczne”, a tego chyba nikt by nie chciał...

Ula Grzesiuk

Zespół Szkół w Ludwinie

Rozpocznij naukę

liceum ogólnokształcące

ochroniarz

kosmetyczka

logistyk

rachunkowość

kucharz

rolnik

fototechnik

Darmowe Szkoły dla Dorosłych

tel. 81 757 00 43

www.zsludwin.pl